

Miasto warte grzechu

19 czerwca 2011

„Bright light city gonna set my soul gonna set my soul on fire” – tak w 1964 roku śpiewał Elvis Presley, a my, 30 lat później, stając przy wjeździe do światowej stolicy rozrywki kontynuowaliśmy radośnie śpiewając refren ze świętującymi nieopodal nowożeńcami: „Viva Las Vegas”.



W Las Vegas czas płynie inaczej. Nie dość, że w kasynach nie ma okien, aby grający nie czuli upływu czasu, to wszystko jest tutaj na odwrót. Za dnia sennie, leniwie – nieliczni przechodnie na słynnym The Strip, wzdłuż którego rozłokowane są największe maszyny do robienia pieniędzy (czytaj: kasyna) wymijają ekipy sprzątające, które przygotowują ten kilkukilometrowy odcinek na kolejne szaleństwa. Wieczny karnawał zaczyna się po zmroku, a w okolicach północy, na chodnikach panuje tłok większy niż w Nowym Jorku na 5. Alei w południe.



Szczyt zabawy przypada w sobotę, kiedy do tego, w gruncie rzeczy, niewielkiego miasta przybywa połowa ludności Kalifornii i przekrój statystyczny całych Stanów Zjednoczonych. Ceny noclegów skaczą wtedy drastycznie do góry, a znalezienie wolnego miejsca w motelu wieczorem graniczy z cudem. Ale do Las Vegas nie przyjeżdża się, by spać, ale by się bawić, więc po obowiązkowej przejażdżce przez centrum przy kuszących światłach kasyn ruszamy oszukać fortunę.

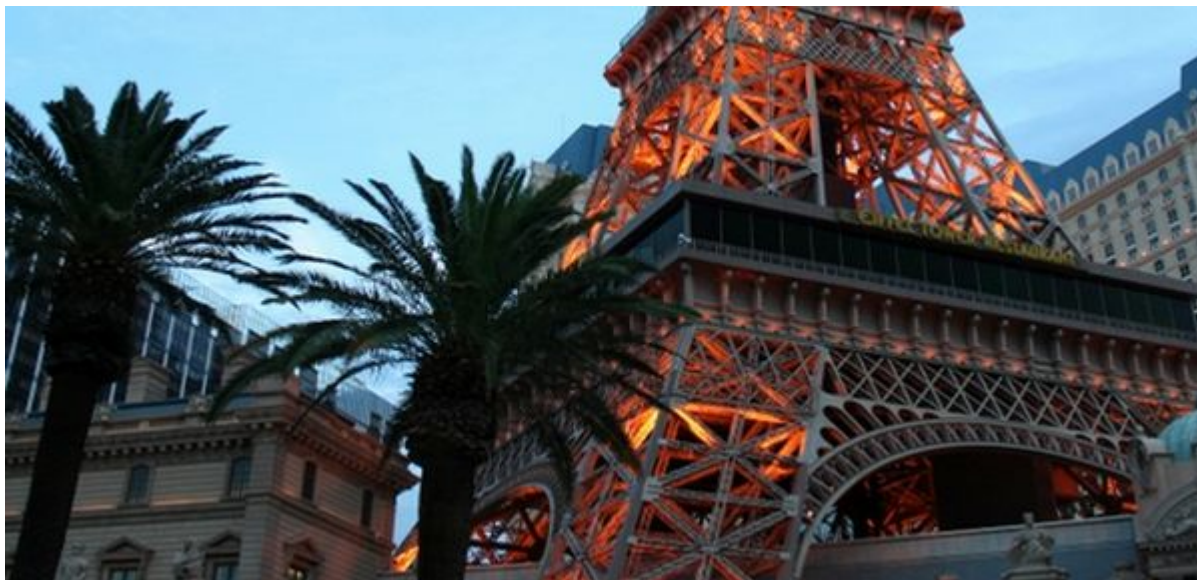


Szczęścia szukamy przy ruletce w słynnym kasynie Flamingo, które rozpoczęło erę wielkich świątyń hazardu. Przy współczesnych monumentalnych budowlach, ten oddany do użytku w 1946 roku, wydaje się być staruszkciem, ale atmosfera wewnątrz

jest równie gorąca, jak w Bellagio czy Venetian. Różowy flaming nie przynosi nam jednak szczęścia i mając świeżo w pamięci słowa ulicznego kaznodziei, który przekrzykiwał przelewający się po ulicach tłum, nie wpadamy w szpony hazardu i nie zostawiamy w nich naszych ostatnich oszczędności.



Wstęp do kasyn na szczęście nie jest płatny i nawet nie mając grosza przy duszy można spędzić noc na... zwiedzaniu. Wnętrza wielkich budynków urządzone są w niepowtarzalny sposób wabiąc przepychem i bogactwem. W ciągu jednej nocy można znaleźć się w Wenecji i posłuchać śpiewu gondolierów, wejść do wnętrza 100-metrowej piramidy czy odwiedzić zamek Króla Artura. Kto nie był w Paryżu, może przespacerować się przy kopii wieży Eiffla w skali 1:2, a po chwili spaceru wylądować w Nowym Jorku spoglądając na Empire State Building i Statuę Wolności.



Las Vegas to miejsce jedyne w swoim rodzaju. Ciężko sobie wyobrazić, że w miejscu, gdzie co noc przelewają się miliony dolarów, 100 lat temu przesypywał się piasek pustyni. Tego nie da się wyobrazić. To trzeba zobaczyć.

Tekst i zdjęcia: Jarek Kania

Źródło: <http://1but.pl/Newsletter35>

Nadesłano do „Wolnych Mediów”